

„Białystok mnie inspiruje”

– z Michałem Czarneckim rozmawia Eligiusz Buczyński.

Dział Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku to miejsce, gdzie kolekcjonujemy i archiwizujemy regionalną twórczość, zarówno pisaną, jak i muzyczną. W cyklu WyGracie – MyPropagujemy, skupimy się na przybliżeniu sylwetek białostockich artystów muzyków, pokażemy czym się zajmują oraz w jaki sposób tworzą. Podpowiemy, co się gra „na mieście”. Na dobry początek – rozmowa z Michałem Czarneckim o jego debiutanckim solowym albumie „Subtelny zarost miasta”.

Eligiusz Buczyński: Jesteś znany jako dziennikarz, poranny głos w rockowej stacji, której muza powinna szybko stawiać na nogi, ale gdy do odtwarzacza wkładam album „Subtelny zarost miasta”, zaczynają rozlegać się dźwięki, które kojarzą mi się ze słowem „ciepło” i „knajpowo”, stąd pytanie: o której wstaje Michał Czarnecki, by zdążyć na poranną zmianę do pracy? Masz jakieś poranne rytuały?

Michał Czarnecki: Wstaję przed piątą. Kiedyś ktoś powiedział mi, że po kilku tygodniach się przyzwyczaję. Po wielu latach stwierdzam, że chyba chciał mnie pocieszyć. Nie mówił prawdy! A poważnie: często budzę się dopiero ze swoimi słuchaczami. Potrzebuję dokładnie tego, co oni, czyli kawy i jakiegoś bodźca. Cieszę się, że może to być muzyka. Nie mam jakichś szczególnych rytuałów, ale żeby urozmaicić sobie drogę

do pracy, wybieram różne trasy. Czasem jadę najszybszą, a czasem przez centrum miasta, by zobaczyć ratusz, Rynek Kościuszki. Lubię centrum Białegostoku. Jak mam więcej czasu, jadę tak, by zahaczyć o dworzec PKS i kupić jakąś bułkę na słodko do kawy.

Ha! Wszystkim się wydawało, że pytanie jest bez związku, a ja pytam, bo słyszę, że interesuje Cię najbliższa okolica. Tak, jakby na kampusie studenckim otworzyć okno i spróbować słowem i równym śpiewem opisać to, co się widzi. Jak ważna jest dla Ciebie i Twoich tekstów okolica? Z jakim miejscem albo miejscami, czujesz się najbardziej związany?

No widzisz, nieprzypadkowo chyba jest w moim życiu i centrum, i dworzec, i wiele innych miejsc. Okolice, to znaczy miejsce „dziania się” piosenek, jest bar-

dzo ważna. Mam wiele takich miejsc, które kojarzę z początkami mojego przyjazdu do Białegostoku. To był 2007 rok. Od tamtego czasu miasto zmieniło się wizualnie, zmieniła się infrastruktura, komunikacja, ruch handlowy zamknął się w galeriach, a centrum stało się miejscem raczej spacerowo-rozrywkowo-rekreacyjnym. I ja lubię tę funkcję rynku. Dobrym przykładem jest też dworzec. Wpadam po te bułki na ten nowoczesny i niezbyt ciekawy z perspektywy twórcy dworzec z sentymentu. Bo pamiętam dawny dworzec, z tymi wielkimi, brązowymi drzwiami, których dźwięk poznałbym nawet dziś w dźwiękowym teście. Pamiętam to miejsce, które wręcz wymusza obserwację i refleksję. Wtedy bardzo dużo pisałem. O dworcu także. Głównie krótkie prozy i wiersze. Pisałem nawet w autobusach BKM. Niektóre teksty piosenek najpierw były wierszami, zapisywanymi w telefonie. Inspirował i inspiruje mnie Białystok jako miasto, miejsce do życia, jako przestrzeń funkcjonowania ludzi, czasem obdarzonych – w moim odczuciu – szczególnymi cechami. Jako przyjezdny, doświadczałem tego miasta trochę jak turysta. Byłem czujny. Urzekła mnie ta specyfika. Sam widzisz, że miałem u miasta czystą kartę, tak jak miasto miało czyste kartki u mnie. I ja je zapisuję, choć muszę przyznać, że od jakiegoś czasu robię to rzadziej. Ale



fot. Joanna Krukowska / Podlaski Instytut Kultury

jak już robię, to piszę od razu piosenki. Jedna z piosenek, na wspomnianym albumie, powstała w całości w ogródkach piwnych. Tak też się zresztą nazywa.

Czy teraz masz gdzie pisać piosenki? Jaki największy brak odczułeś w związku z lockdownem?

Lockdown przypadł na bardzo obiecujący dla mnie czas. Wydałem płytę, sporo uwagi poświęciłem temu, by zorganizować kilka koncertów. Kilka dat już się klarowało, ja sam byłem w tym trybie, który motywuje do działania, ale marzec 2020 był studzący niestety. Cóż, trwa to już rok i kto wie, jak to się potoczy. Trudno mówić o tworzeniu, o motywacji. Mnie *lockdown* spowolnił.

Przedemną czas aranżacji wierszy białostockich poetek i poetów na piosenki, czyli czas realizacji stypendium prezydenta Białegostoku dla młodych twórców. Więc nieco łatwiejsza praca dla gościa z gitarą, choć uważam, że dość odpowiedzialna.

Jesteś songwriterm, to co dajesz słuchaczom, jest wynikiem Twoich obserwacji, Twoich tekstów, Twojego brzmienia gitary, no i głosu rzecz jasna. W dodatku nie mieszasz do tego elektroniki i brzmieniowych eksperymentów. W Białymstoku to jednak rzadkość. Wyróżniasz się. Ciekawi mnie sam proces powstawania

albumu. Czy ktoś Ci pomaga i jak doszło do powstania „Subtelnego zarostu miasta”?

Songwriter w takim ujęciu, jaki kojarzymy ze scen amerykańskich czy zachodnioeuropejskich, to rzeczywiście rzadkość. Nie tylko w Białymstoku, ale w Polsce. Jest wprawdzie całkiem pojemna scena piosenki poetyckiej, gdzie solista z gitarą to norma, jednak z łatką wyłącznie śpiewającego poety nie czuję się zbyt dobrze. Pomijając ustalanie, gdzie piosenka poetycka, literacka, autorska się stykają, uważam, że rzeczywiście mamy na scenie lokalnej i krajowej niewielu solistów, śpiewających po polsku. Ciągłe, w stosunku do melodyjnego angielskiego, jest to mniej atrakcyjne czy mniej

popularne. Co do albumu, powstał też w ramach stypendium. Niektóre piosenki miały już wstępną formę, niektóre powstawały od zera. Do komponowania używam loopera, czyli urządzenia zapętlającego ścieżki, by można było dogrywać kolejne ślady i w ten sposób powstawały koncepcje warstw muzycznych. Oczywiście podczas sesji nagraniowej wiele rzeczy się zmienia. Moja muzyka jest dość prosta. Nie lubię przesadnych komplikacji, skupiam się na tekście. Zresztą nie wiem, czy nie wolalbym czasem opowiadać tych tekstów. Mój wokal to często coś pomiędzy śpiewem a melorecytacją. Nie jestem gościem, który uderza w wysokie partie wokalne, bo po prostu tego nie potrafię. Ja mam swoją soczewkę, przez którą chcę zebrać to, co później chcę opowiedzieć. To wszystko. Zatem formuła solisty-songwritera jest naturalnym wyborem.

Wspomniałeś o pisaniu piosenek do wierszy białostockich poetek i poetów. Którymi twórcami już się zainteresowałeś, a kogo masz w ewentualnych planach?

Obecnie dopracowuję utwory, które już mają wstępną formę, a oparte są na

tekstach Wiesława Szymańskiego. Mam zamiar także sięgnąć po teksty m.in. Wiesława Kazaneckiego. Na cyfrowym albumie, który do sieci trafi w całości do końca roku, będą też utwory poetek i poetów mniej znanych. Jeszcze za wczesnie, by mówić o konkretnych wierszach czy nazwiskach, jednak wchodząc w ten pojemny poetycki świat, mam wrażenie już teraz, że będę musiał dokonywać bezdusznej selekcji, bo tekstów wartościowych jest wiele. Myślę, że na jednej płycie w lokalnym wydaniu poetyckim, się nie skończy.

Co sądzisz o możliwości i jakości współpracy między artystami w regionie?

To są kwestie bardzo indywidualne, mogę mówić o tym, co mnie osobiście dotyczy, bo artystów w regionie są setki. Ja mam, jak sądzę, dość dobry kontakt z lokalną sceną muzyczną. Ludzie się znają, czasem komponują coś razem, robią wspólne kawalki, pożyczają sobie sprzęt, służą radą, starają się promować inne lokalne zespoły tam, gdzie mogą. Ja mam dobre doświadczenia z byciem częścią tego, co czasem nazywa się „bialostocką sceną”. Czas jest trudny, jednak najogól-

niej można powiedzieć, że możliwości są dokładnie takie, na jakie twórcy sobie pozwolą. Obserwuję współpracę artystów, ale też ich zmaganie się z pewnymi ograniczeniami, takimi jak ograniczona jednak liczba miejsc, które dają możliwość koncertowania. Jeśli chodzi o knajpy, to jest ich kilka. Tutaj muszę pochwalić instytucje kultury, które szczególnie otworzyły się w ostatnich latach na lokalnych artystów. Są cykle, festiwale. To już nie są czasy, że trzeba sobie koncert u dyrekcji wychodzić i wyprosić. Białystok leży na północnym wschodzie Polski, więc zawsze wyjazdy na koncerty do dużych miast wiążą się z kalkulacją energii włożonej w taką podróż w stosunku do tego, co z niej może wynikać. To wbrew pozorom nie jest marginalny dylemat. Ale teraz wszyscy, jak Polska długa i szeroka, jesteśmy w trudnym czasie. Mam nadzieję, że to już ostatni... rok.

I na koniec, czy słyszałeś do tej pory o Dziale Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej?

Tak. To chyba tam można posłuchać płyt CD, które kolekcjonujecie?

Dziękuję za rozmowę.

MICHAŁ CZARNECKI

– śpiewa własne teksty grając na gitarze. Z angielskiego *songwriter*, choć pisze teksty wyłącznie po polsku. Mimowolny, ale uważny obserwator. Uczestnik i laureat kilku konkursów i festiwali, poświęconych poezji śpiewanej i piosence autorskiej. Jego utwory to z jednej strony narracja o następstwach życia ludzi w grupie lub w samotności, wyśpiewana z emocjonalnymi akcentami, a z drugiej teksty pisane

z humorem i dystansem do otoczenia. Niektóre utwory mają drugie dno, a niektóre zaskakują prostotą. Tworzy opowieści z perspektywy przechodnia, pasażera, klienta, mężczyzny. W 2019 roku ukazała się płyta „Subtelny zarost miasta”. Wcześniej, w 2014 roku, wraz z zespołem Lifemotiv, który powołał do życia wspólnie z kolegą, wydał płytę „O Człowieku”.